

Podatek od lokali

Na liczne interpelacje naszych członków z Poznania podajemy treść pisma otrzymanego od Zarządu Miejskiego stoł. m. Poznania.

Związek Polskich Zrzeszeń Emerytalnych

Poznań, ul. Limanowskiego 11

Na pismo z dnia 4 lipca 1948 donosimy, że emerytom, o ile **zajmują sami**, (na swoje imię) lokale jedno- dwu i trzy izbowe, wymierzamy podatek od lokali według stawki 25%.

Za Prezydenta Miasta
(—) podpis nieczytelny
Naczelnik Wydziału

Niestety pismo powyższe nie jest zaopatrzone ani numerem dziennika ani liczbą Wydziału, pod-

pis jest tak kunsztowny, że nie znajdzie się grafolog, który potrafiłby je odszyfrować.

Niezależnie i wbrew powyższemu pismu, nie wiadomo na jakiej podstawie, wymierza Magistrat miasta Poznania emerytom państwowym, wojskowym i samorządowym pełną stawkę podatkową rzekomo z tytułu pełnionej przez nich pracy.

Prosimy o powołanie odnośnego rozprządzenia, które upoważnia do takiej interpretacji. Rozporządzenie Ministerstwa Administracji Publicznej, w podanym nam tekście, takiego postanowienia nie zawiera.

Redakcja

O ulgi kolejowe dla wdów po emerytach

Zabiegi nasze o uzyskanie ulg kolejowych dla wdów po emerytach państwowych i wojskowych nie odniosły na razie skutku jak świadczy poniższy odpis pisma Ministerstwa Komunikacji.

Warszawa, dnia 20 września 1948 r.

Ministerstwo Komunikacji

Departament Handlowo-Taryfowy

Nr III/1-312/39/48

Do

Zarządu Związku Polskich Zrzeszeń
Emerytów Państwowych i Wojskowych

w Poznaniu
ul. Limanowskiego 11

Na pismo z dnia 15. VII. 1948 r., nadesłane przez Prezydium Rady Ministrów, Ministerstwo Komunikacji zawiadamia, że przyznanie jakichkolwiek nowych ulg przejazdowych o charakterze stałym jest niemożliwe. Stan ten jest wyni-

ło i stawało się coraz widoczniejsze. Po kilku minutach pochwycił odgłos motoru. Tak, niechybnie zbliżał się ktoś na motocyklu. Któż inny mógł by to być? jak nie żandarm wysłany na rekonensans. Zrobiło mu się odrazu gorąco. Nie było czasu do namysłu co zrobić z sobą. Ukryć się nie było sposobu, reflektor świecił coraz mocniej, huk motoru słyhać było coraz wyraźniej.

Westchnął i zaczął się modlić żarliwie. Mimo zimna pot wystąpił mu na czoło. Nie dosięgła mnie wczoraj śmierć od bomby, — myślał, — zginę od żandarmskiej kuli, trudno sprawdzić, co byłoby lepsze. Będą badać, męczyć, mają swoje metody.

Zatrzymał wóz, po co przyspieszać katastrofę, lepiej zyskać kilka minut. Tysiączone myśli przelatywały przez jego mózg, każda liczyła się na ułamek sekundy. Zbiec w pole, zagrzebać się w śnieg, wszak pozostają ślady, wóz i konie nie dadzą się zagrzebać. Z bolącą nogą daleko nie ucieknie. Na Boga co zrobić?

Przecież nie mogą mnie posądzić o zabicie człowieka, by pościć wóz i konie, rozumował. — Na drodze znajdzie się ślad popasu, miejsce eksplozji bomb, ślad wleczenia trupa, krew. Tak, to wszystko racja, ale nie z Niemcem, jeżeli należy do takich którzy słuchać nie chcą.

Napięte do ostatnich granic nerwy drgają. Oblewa go zimny pot, do licha, czy zimnica? Niech już raz się zbliży, niech się stanie, co się ma stać. Takiego naprężenia serce długo nie wytrzyma.

Cóż to znowu? światło zgasło, ustał huk motoru, czy motor nawalił? Nie można ruszać z miejsca; jeżeli motor nawalił każe zabrać go na wóz i sam się wpakuje, zobaczy trupa. Trzeba stać, chociażby się zamarzło. Zmarznięte konie niecierpliwia-

się, co chwila ruszają z miejsca, ucisza je i przytrzymuje. Światło znów zabłysło, słyhać znowu huk motoru, światło chwieje się w lewo i w prawo, podskakuje, formalnie tańczy. Śmierć zbliża się krokiem tanecznym? Tak, taniec śmierci. Nie może wyobrazić sobie innego wyjścia z tej sytuacji, jak przez śmierć.

Jedzie, zbliża się coraz bardziej, konie ruszyły same z miejsca.

Skóra cierpnie, wciąż mu się zdaje, że musi zginąć od kuli żandarmskiej.

Pomyślał o rodzinie czekającej na powrót.

Motocykl zrównał się z wozem, stanął.

— Jaki oddział? spytał żandarm przygłuszając motor. — Artyleria, II/35, odpowiedział Bronowicz, który ten napis odczytał rano na bocznicę wozu.

— Dlaczego jedziesz sam?

— Koń zachorował, musiałem jechać powoli.

— Gdzie twój oddział?

— Zaczeka na mnie w Białej.

— Co masz na wozie?

— Sprzęt telegraficzny.

— Stimmt, (zgadza się) odpowiedział, jedź dalej, nocleg w Kalwarii, kwatermistrz rynek.

Puszczony w ruch motor zawarczał ponownie, żandarm poprawił się na siodełku, zwiększył światło, krzyknął „heil!” i ruszył z miejsca.

Bez przeszkód dojechał Bronowicz do Kalwarii, ściągnął z siebie płaszcz wojskowy i czapkę, przykrył nimi trupa i powędrował z swoim cukrem przez ogrody, koło wieży Straży Pożarnej do Nadleśnictwa, gdzie niecierpliwie oczekiwała go rodzina.

Zygmunt Gizella